GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“, „Gospodarz“ i „Głos Pogranicza“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny 1.60 mk., z odnoszeniem w dom 1.96 mk. Do Polski 5 zł. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Poznań nr. 210 201.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody stary!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fenigów za 3-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 50 fenigów. — Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 46 | Olsztyn, na środę 3-go lutego 1932 r. | Nr. 27

Trzeźwy głos niemieckiego pacyfisty o stosunkach polsko-niemieckich

Pacyfista niemiecki baron von Soden ogłosił niedawno ciekawy artykuł p. t. „Realismus im Osten“, w którym stara się rozwiać złudzenia Niemców, jakoby było możliwe osiągnąć drogą pokojową zmianę zachodniej granicy polskiej i żąda zaniechania przez Niemcy polityki rewizjonistycznej w stosunku do Polski. Z artykułu tego, zawierającego ciekawe szczegóły, dotyczące niemieckiej polityki antypolskiej, podajemy poniżej najciekawsze ustępy.

Nawiązując do nowych prób porozumienia niemiecko-francuskiego, stwierdza autor, że trudności dojścia do porozumienia z Francją nie leżą głównie na polu gospodarczem, lecz w dziedzinie politycznej. Zasadniczą przeszkodą są stosunki polsko-niemieckie, szczególnie zaostrzone od bytomskiej mowy wicekanclerza Hergta jesienią 1927 r. i kampanji rewizjonistycznej Treviranusa. Ale **Niemcy wolą żyć złudzeniami,** że uda im się rozbić sojusz polsko-francuski i dojść do porozumienia z Francją kosztem Polski. Tak samo złudzeniem jest, jakoby Niemcy w swej walce dyplomatycznej z Polską mogły liczyć na pomoc Anglji czy Rosji bolszewickiej.

Zdaniem autora [illegible] fantastów-patrjotów, marzących o tem, że Anglja zostawi nam wolną rękę w walce z Polską, ba może nawet obejmie ochronę naszych tyłów w stosunku do Francji, a w każdym razie dopomoże nam nieco przez nacisk gospodarczy na Polskę. Gdy ludzie ci zauważyli, że Sir Austen Chamberlain i lord William Tyrell nie podzielali ich zapatrywań na kontynentalne zadania polityki angielskiej, związali swe nadzieje z osobą następcy Chamberlaina z ramienia Labour Party. Rozczarowanie, jakie im sprawił Henderson, można im było przepowiedzieć prawie z astronomiczną dokładnością. Są jednak sportowcy, stawiający stale na swego faworyta; mają oni jakąś pasję przegrywania dużych sum pieniędzy. Do tych faworytów Wilhelmstrasse należy także Litwinow. Poprzednik jego w urzędzie wypowiedział kiedyś w Warszawie słowa, z których mogłoby wynikać, że Niemcy zostały wyprowadzone w pole przez Sowiety. Prawdopodobnie słowa te były równie nieszczere, jak jego przysięgi berlińskie. Tyle jest pewne: Kreml trzyma drzwi do Polski otwarte. Dyplomacja niemiecka nie potrafi go skłonić do optowania za nami przeciwko Polsce. (?)

„Jeszcze mniej realne jest liczenie na gospodarcze załamanie się Polski. Ta idea jest mi aż za dobrze znana. — Od czasu mego pierwszego pobytu w Polsce przed 6 laty nie ma jesieni, żeby nie przepowiadano bankructwa Polski. Znam miejsce, gdzie przy wszystkich rozmowach o Polsce z całą pewnością jednak przepowiednia ta nigdy się nie sprawdziła i **nie sprawdzi się także w przyszłości** w każdym razie nie w momencie dogodnym dla niemieckiej polityki rewizjonistycznej. Z czasem może się przyzwyczaić do traktowania tych założeń niemieckiej polityki wschodnej z pobłażliwym uśmiechem.

„Coby to było za niezasłużone szczęście, gdyby nasza polityka rewizjonistyczna nauczyła się nareszcie patrzeć na rezczy realnie! Przy odpowiedniej życzliwości amerykańskiej polityki w sprawie długów wojennych będziemy mogli dojść do porozumienia z Francją w sprawach finansowych, nawet w kwestji rozbrojenia możemy spodziewać się osiągnięcia takich rezultatów, które dadzą się pogodzić z naszem oficjalnem stanowiskiem w tej sprawie, podyktowanem względami prestiżowemi. Ale realizacja wielkiego programu rewizji granic, który się wbija w głowę narodowi niemieckiemu, możliwa jest jedynie drogą wojny. Wielkiem nieszczęściem kół umiarkowanych i pacyfistycznych w Niemczech jest, że nie widzą tej alternatywy. Istnieją przywódcy polityczni w tych kołach, którzy wzięli na siebie brzemię olbrzymiej odpowiedzialności, może dlatego, ponieważ nie zdawali sobie sprawy z prawdziwości tej alternatywy, może dla tego, ponieważ nie chcieli jej widzieć...

„A zatem poza wyostrzonemi mieczami Hitlera i Hugenberga byłoby tylko jedno wyjście: Locarno wschodnie? Nie wierzę w to, podpisu podobnego nie uznałaby znaczna większość narodu niemieckiego. Politycy polscy mają nadzieję, że przez odpowiedni nacisk na Niemcy możnaby od nich uzyskać stałą gwarancję nietykalności polskich granic zachodnich. Jest to złudzenie. Nawet gdyby rząd niemiecki położył swój podpis pod podobne zobowiązanie, nicby to nie pomogło. Nikt nie jest dość silny, aby stłumić opinję naszego narodu o granicach wschodnich. Ale silny, świadomy swych zadań, realnie myślący **rząd może wpłynąć na zaniechanie kampanji, dotyczącej rewizji granic wschodnich,** która oddawna już stała się tanim rekwizytem polityki wewnętrznej. Widoki sukcesu tej kampanji rewizjonistycznej są równie ezru, dopóki się rzeczywiście jest zdecydowanym wykluczyć wojnę, jako narzędzie osiągnięcia celu. Moralne jej uzasadnienie jest kiepskie, bo w rzeczywistości program tak popularny w miejsce jednej krzywdy postawiłby tylko drugą. Podstawy narodowościowe tej kampanji są słabe, bo właściwy **„korytarz“ był i jest zamieszkały przez całkiem niewątpliwą większość słowiańską.** [illegible] uzasadnienie jest krótkowzroczne, bo stan wrzenia, niepokoje, niebezpieczeństwo wojny po udałej rewizji granic będą istniały nadal. Nikt chyba nie przypuszcza, że policja pruska potrafi skuteczniej uspokoić mniejszość polską, niż obecnie policja polska mniejszość pruską. Polityczne skutki kampanji rewizyjnej są destrukcyjne, bo nikt z większą radością nie powitał rozpoczęcia tej kampanji przez niemieckich ministrów i gazety niż prasa Sowietów, uważająca ją za wodę na swój młyn.

„Dla zapewnienia pokoju nie potrzebują Niemcy i Polska żadnych nowych układów. Wystarczy dziesięć lat pokojowego życia obok siebie, rozsądnych stosunków wzajemnych. Chodzi o mudus vivendi. Ale te dziesięć lat trzeba czemś okupić. Nie szkodliwemi koncesjami gospodarczemi, tem mniej ustępstwami w dziedzinie polityki mniejszościowej. Tej ceny zapłacić nie możemy. Natomiast wyrzeczenie się wschodniej polityki rewizjonistycznej — to cena, nieprzenosząca naszej możności, ani też nie sprzeczna z naszym honorem... Niemcy i Polska pomimo wszelkich trudności będą mogły żyć w zgodzie. Żadna kwestja nie doprowadzi do niebezpiecznych powikłań, jeżeli sprawy graniczne w sensie politycznym na razie nie będą poruszane.

„Ależ to byłoby oddaniem na wynarodowienie naszych mniejszości w Polsce — zarzucą mi naturalnie wszyscy szowiniści i desperaci, dla których polityka rewizji granic i ochrona mniejszości są sprawami identycznemi. W rzeczywistości naszym mniejszościom na Górnym Śląsku i na Pomorzu nic więcej nie zaszkodziło, niż kampanja rewizjonistyczna. Ostatni wielki memorjał „Volksbundu“ niemieckiego, stanowiący podstawę obrad Rady Ligi Narodów w styczniu b. r., zawierał stwierdzenie, że polski terror wyborczy był odpowiedzią na mowę Treviranusa i niemiecką kampanję rewizjonistyczną. Pewnie, że **każde zbliżenie między Berlinem a Warszawą oddziaływa korzystnie na położenie naszej mniejszości,** a każde zaostrzenie stosunków między obu państwami odbija się przedewszystkiem i najdotkliwiej na losie tej mniejszości, jest zbyt oczywisty, aby go nie zauważono.

„Dziesięć lat wyrzeczenia się nie praw, lecz jedynie hałasu i patosu, dziesięć lat uczciwej polityk[illegible] po obu stronach [illegible] dziesięć lat wzajemnego szacunku, ileż zdziałałyby one dobrego! Nie potrzeba żadnych nadzwyczajności w tych 10 latach, nie żądamy żadnych zbratań i żadnych oświadczeń miłosnych, nie pragniemy ani przymierzy wojskowych ani unji celnej, ani nawet ceł prewencyjnych i największego uprzywilejowania. Chcemy tylko przez 10 lat żyć spokojnie obok siebie pod taryfą autonomiczną rozsądku. Dziesięć takich lat — to byłby pokój.“

Koniec artykułu zawiera apel do kanclerza Brueninga, aby w imię polityki realnej wpłynął na zaniechanie propagandy rewizjonistycznej w Niemczech. Wzrost nastrojów szowinistycznych, mierzony sukcesami hitlerowców, jest tak wyraźny, że raczej należy się obawiać zaniku reszty zdrowego rozsądku w Niemczech. Do realnej polityki w stosunku do Polski jeszcze Niemcy nie dojrzeli.

Radzim.

Raport w sprawie skarg ukraińskich na Polskę

potępił stanowczo wichrzycielską i antypaństwową robotę terorystów.

Genewa. Raport w sprawie petycji ukraińskiej zgłoszony na posiedzeniu Rady Ligi Narodów przez przedstawiciela Japonji, dra Sato, jako referenta spraw mniejszościowych, obejmuje 18 stron pisma maszynowego.

Dr. Sato przedstawiwszy historję skarg ukraińskich przedstawia następnie wnioski, które podajemy tu dosłownie i w całości:

1) Stawiam wniosek, ażeby **Rada Ligi potwierdziła i przyłączyła się do tezy rządu polskiego** w kierunku niebezpieczeństwa, jakie istnieje, gdy system ochrony mniejszości przez Ligę Narodów jest używany dla celów złośliwej propagandy przeciw danemu państwu na korzyść danych tendencyjnie zmyślonych. Dorzuciłbym do tego i to, że studjum dokumentów tyczących się tej sprawy nasuwa mi podejrzenie, że dokumenty te nie są tego rodzaju, ażeby mogły się ochronić przed tym zarzutem.

2) Szczegółowe informacje, zakomunikowane przez rząd polski, a odnoszące się do ogólnego położenia mniejszości ukraińskiej, a mianowicie wykazane w nocie z 6 czerwca 1931 r. usuwają, mojem zdaniem, myśli, jakoby rząd polski miał zamiar stosować wobec mniejszości ukraińskiej politykę systematycznego ucisku i siły. Twierdzenie to ma, zdaje się wagę specjalną, gdyż pozwala na oczywistą ocenę, którąby należało stosować do faktów, które ma Rada Ligi przestudjować.

3) Gdy rozpatrzy się dokumenty, przedstawione Radzie Ligi Narodów, to można stwierdzić, że rewolucyjna i terrorystyczna akcja, która wybuchła wymienionego lata na terytorjum Galicji wschodniej, a właściwie w lecie 1930 r. była zorganizowana przez niektóre nacjonalistyczne organizacje ukraińskie. W tem miejscu uważam za swój obowiązek wyrażenie żalu, że tego rodzaju akcja ucieka się pod ochronę mniejszości narodowych ze strony Ligi Narodów. Rada Ligi Narodów nie uchyli się od oceny bardzo ciężkich skutków, któreby mogły wyniknąć z takiego postępowania i nie zechce rozprawiać bez wyraźnego formalnie potępienia wszelkich zakusów, gwałtów i terroru, bez względu na ich pochodzenie, gdy zechce zagwarantować poważanie dla spraw mniejszościowych.

4) Nie wchodząc w szczegółową analizę każdego z licznych faktów, które są przedmiotem petycji, przedłożonych Radzie Ligi Narodów, jest jednak rzeczą niemożliwą nie widzieć w nich oznak, zresztą przejściowych, które nie w zupełności są zgodne z gwarancjami, jakie chciano zapewnić mniejszościom narodowym, gdy ustanawiano system opieki nad niemi ze strony Ligi Narodów. Wyraziłem już swój żal co do sytuacji nietylko godnej pożałowania, lecz i potępienia i chciałbym jednak zarazem dodać, że wypadki takie nie usprawiedliwiałyby ze strony władz postępowania, na jakie wskazują informacje Rady. Jestem jednak szczęśliwy, że mogę poinformować Radę, że sam **rząd Polski** świadomy swej odpowiedzialności i **dbający o ochronę swych rzeczywistych interesów,** nie omieszkał zastosowania pewnych sankcyj, które posłużą bezwątpienia do tego, ażeby uniknąć powtarzania się wypadków, któremi obecnie zajmuje się Rada. Tak więc jeden oficer i wielu szeregowych zostało ukaranych przez sądy wojskowe na karę 14—18 miesięcy, 11-tu oficerów i pewna liczba policjantów została skaza-

na na różne kary dyscyplinarne, wydalono zaś 8-miu oficerów i 8 policjantów.

Z drugiej jednak strony nie mogę nie wyrazić żalu, że rząd Polski nie uważał zamożliwe udzielenie odszkodowań niewinnej ludności, która mogła być dotknięta nadużyciami. Deklaracja, którą polski minister spraw zagranicznych złożył w komisji sejmowej 16 stycznia br., stanowi mojem zdaniem korzystną ilustrację polityki, którą rząd Polski ma zamiar zastosować wobec mniejszości ukraińskiej. Chciałbym wyrazić życzenie jak najgorętsze, ażeby rząd Polski trzymał się tej linji postępowania w sposób stały i ażeby polityka porozumienia spotkała się ze strony zainteresowanej ludności i jej reprezentantów z zupełnem zrozumieniem i ze szczerym duchem lojalności. Jest to warunek konieczny, ażeby polityka ta przyniosła owoce. których wszyscy od niej oczekujemy — kończy swój referat ambasador dr. Sato.

Załatwienie skarg ukraińskich w Genewie rozczarowało Ukraińców i Niemców.

Genewa. Rada Ligi Narodów na posiedzeniu w sobotę przyjęła jednomyślnie niekorzystny dla Ukraińców raport w sprawach skarg ukraińskich przedstawiony przez referenta japońskiego dr. Sato.

Po odczytaniu konklucji raportu, wywiązała sie dość obszerna dyskusja. Pierwszy zabrał głos delegat Irlandji, żaląc się na późne dostarczenie raportu członkom Rady. Drugi przemawiał delegat Anglji lord Robert Cecil, który wygłosił przemówienie, utrzymane w dość umiarkowanym tonie, sugerując jednak m. in. referentowi możliwość przedstawienia na następnej sesji raportu dodatkowego.

Na przemówienia te, a zwłaszcza na przemówienie lorda Cecila, udzielił odpowiedzi stanowczej, chociaż ujętej w spokojnym tonie, min. Zaleski, który oświadczył, że w imieniu rządu polskiego przyjmuje raport i dziękuje referentowi Sato za pracę nad raportem. „Słuchałem z najwyższem zaciekawieniem — mówił dalej min. Zaleski — uwag członków Rady, zwłaszcza przemówienia lorda Cecila i jestem przekonany, że jego interwencja inspirowana jest szlachetnością jego zasad. Lecz wiem dobrze, że lord Cecil pragnie zawsze szukać prawdy. Pozwolę sobie tedy wyrazić szanownemu lordowi Cecilowi nadzieję, że zechce on spojrzeć w dalszą przyszłość i zastanowić się nad całokształtem nieodpowiedzialnych ruchów elementów terorystycznych. Jako przedstawiciel państwa, którego posiadłości są rozsiane po wszystkich kontynentach, lord Robert Cecil lepiej od innych może zrozumieć, jak czasem trudne i ciężkie są obowiązki rządu, zmuszonego się o obronę interesów, których piecza została mu powierzona."

Po przemówieniu min. Zaleskiego zabrał głos jeszcze raz referent Sato, który wyjaśnił powody późnego dostarczenia raportu członkom Rady Ligi Narodów, oraz stwierdził z całą stanowczością, że nie należy przedstawiać żadnego dodatkowego raportu, a to z tego względu, aby umożliwić uspokojenie się umysłów i nie zakłócać stosunków w Małopolsce wschodniej, które doznały znacznej poprawy.

Na tem dyskusję zakończono i raport jednogłośnie przyjęto. Należy zaznaczyć, że wśród dziennikarzy niemieckich i emisarjuszy Unda panuje bardzo silne rozgoryczenie i rozczarowanie.

Sparaliżowane próby Niemiec.

Po załatwieniu sprawy ukraińskiej, Rada Ligi na wniosek referenta Sato postanowiła odroczyć notę niemiecką, żądającą wpisania na porządek dzienny skargi byłego posła niemieckiego do Sejmu warszawskiego Graebego w sprawie reformy rolnej, rzekomo krzywdzące mniejszość niemiecką w Polsce. Ponieważ nota ta nadeszła do Rady Ligi, jako nagła, fakt odroczenia jej stanowi ciężką porażkę rządu niemieckiego.

Rada Ligi uznała bowiem, wbrew opinji Berlina, że sprawa wcale nie jest nagła i że wogóle nie warto nią się obecnie zajmować. W ten sposób niemiecka próba interwenjowania w wewnętrzne stosunki w Polsce przy nadużywaniu uprawnień mniejszościowych członka Rady Ligi spaliła tym razem na panewce. Sprawa ta powróci na sesję majową Rady Ligi.

Korzystnie dla Polski załatwiono również dodatkową skargę ks. Pszczyńskiego v. Plessa. Raport referenta Sato stwierdza. że wyjaśnienia, dostarczone przez rząd polski, są wystarczające i dają Radzie Ligi całkowitą satysfakcję.

Na tem sprawę ostatecznie zamknięto, mimo, że delegacja niemiecka czyniła wszelkie możliwe zabiegi, aby odwlec sprawę do następnej sesji Rady Ligi.

Prasa nacjonalistyczna Niemiec napada w sposób niesłychany na Radę.

„Allensteiner Zeitung" naprzykład pisze, że rozstrzygnięcie Rady jest śmieszne, że jest to jeden z najdzikszych skandalów, na jakie sobie pozwoliła Rada. W tym mniejwięcej sensie pisze cała prasa nacjonalistyczna.

Telegramy

O kandydaturę Hindenburga.

Komitet wyborczy do wyborów prezydenta Rzeszy, na czele którego stanął burmistrz Berlina dr. Sahm wydał w poniedziałek odezwę do narodu niemieckiego, by na prezydenta Rzeszy wybrał ponownie Hindenburga.

Reorganizacja bankowości niemieckiej. „Danatbank" ulegnie likwidacji.

Berlin. W niemieckich kołach bankowych z wielkiem naprężeniem oczekują decyzji rządu, która zapaść ma w dniach najbliższych w sprawie reorganizacji bankowości.

Wniosek w tej kwestji przewiduje specjalny komitet złożony z trzech wyższych urzędników pod przewodnictwem generalnego komisarza bankowego dra Ernta.

Szczegóły tego projektu trzymane są w tajemnicy.

Kanclerz Bruening złożył przed komisją bankową parlamentu pewne wyjaśnienia dotyczące tej kwestji. Jak się korespondent dowiaduje z dobrze poinformowanych kół parlamentarnych, zdecydowano się zlikwidować „Danatbank", który przyłączony zostanie prawdopodobnie do „Reichskreditgesellschaft".

Co się tyczy natomiast „Camerz und Privatbank" i „Dresdnerbank", obu tym wielkim instytucjom bankowym pozostawiona będzie możliwość przyłączenia się do nowej organizacji, którą utworzy Danatbank i Reichskreditgesellschaft.

Jak widać, rząd Rzeszy zmierza w kierunku skoncentrowania działalności banku.

Co będzie z polityką w szkole?

Berlin. Odbyła się w tych dniach konferencja ministrów oświaty krajów związkowych, zwołana w ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rzeszy. Tematem obrad było tępienie w szkołach szerzącej się agitacji politycznej. Ministrowie uzgodnili następujące:

Polityka partyjna nie należy do szkoły. Kraje związkowe mają poczynić w tej sprawie ostre zarządzenia przeciwdziałające. Zostanie jeszcze zbadane, czy zachodzi potrzeba opracowania dla wszystkich krajów związkowych jednolitego rozporządzenia, które uniemożliwiłoby wprowadzanie polityki do szkoły. Rozdawanie odezw i czasopism wśród uczniów zostało ostro potępione. Minister Spraw Wewnętrznych skieruje apel do wszystkich partyj, aby zaprzestać agitacji wśród uczniów.

Czy można obejść się bez giełd?

Berlińska „Boersen Zeitung" podaje, że zarząd giełdy berlińskiej odbył plenarne posiedzenie, na którem prezes dał wyraz ubolewaniu z powodu wciąż jeszcze trwającego zamknięcia giełd. — Wszyscy członkowie zarządu stwierdzili jednomyślnie, że z tego powodu wytworzyły się stosunki, które zagrażają ogółowi i absolutnie dłużej znieść się nie dadzą.

Jeśli zaś rozpowszechniło się mniemanie, że zamknięcie giełd przyczyniło się do uspokojenia ogółu, i że „można się jakoś obejść bez giełd", to przeocza się liczne trudności, jakie powstały z powodu niefunkcjonowania giełd, jako narzędzi do oceniania wartości i jako zbiorników podaży i popytu kapitału.

W szczególności brak kontroli, istniejącej przy oficjalnym ruchu giełdowym, oraz brak ogłaszania notowań kursów sprawia, że zainteresowane sfery publiczności nie są dostatecznie informowane i dlatego też panuje wśród nich wielkie rozgoryczenie.

Bank Rzeszy na razie nie zajął jeszcze stanowiska wobec postulatów zarządu giełdy berlińskiej.

Zaprzeczenie Francji.

Paryż. Koła oficjalne stanowczo dementują informacje niektórych pism zagranicznych według których, jakoby miał istnieć układ francusko-japoński, zgodnie z którym Francja miałaby zająć na Dalekim Wschodzie stanowisko sprzyjające Japonji wzamian za oparcie, jakiego delegacja japońska udzieliłaby francuskim tezom rozbrojeniowym w Genewie. Zaprzecza się również, wiadomości, jakoby władze francuskie w Szanghaju upoważniły Japończyków do wkroczenia na koncesję francuską, w której w dalszym ciągu porządek jest utrzymywany przez policję francuską.

Japonja drwi...

Tokio. Przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych oświadczył, że opinja publiczna Japonji przyjmie z zadowoleniem nominację komisji nadzwyczajnej Ligi Narodów dla przeprowadzenia śledztwa w Szanghaju. Jednocześnie jednak zaznaczyć należy, oświadcza przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych, że Japonja nie może być związana zaleceniami, wydanemi przez taką komisją.

Noc śmierci

czyli

Ślepa niewolnica z Sziras.

Powieść historyczna
z czasów króla Jana Sobieskiego.

308)

— Czy nie widziałeś kanclerza — zapytał pierwszy stojącego przed kaplicą kolegi.

— Nie! odpowiedział zapytany.

— Niech to kto chce rozumie, — mruknął pierwszy, — przecież do licha, nie mógł się zapaść w ziemię!

Przyglądali się wielkim, ciężkim taflom w podłodze, a jeden co chwili wracał za ołtarz, sądząc, że tam jakiś ślad znajdzie.

Kanclerz znikł niepojętym sposobem. Ani za ołtarzem, ani w podłodze nie było śladu otworu lub zasuwanych drzwi.

Świtał już ranek i blady brzask dostawał się do wnętrza przez otwarte drzwi kaplicy.

Nagle zauważył pierwszy jeździec przy kropielnicy mały żelazny pierścień na podłodze.

Pochylił się i spostrzegł, że brzeg tafli w tem miejscu był widoczny, co świadczyło, że musiała być podnoszoną lub też nie dobrze spojoną z innemi.

Zawołał swoich dwóch towarzyszów i pokazał im zdradzieckie miejsce. Następnie ujął pierścień i bez wielkiego trudu podniósł taflę.

Ukazał się czworokątny, ciemny otwór dość wielki na pomieszczenie człowieka.

— Tędy zeszedł, — rzekł do kolegów, — tam musi być piwnica lub grobowiec. Dajcie mi świecę, zejdę za nim.

Drugi jeździec przyniósł świecę i podał ją towarzyszowi, który przykląkł i zaświecił do otworu.

— Tam są schody! — rzekł, — tu na górze nie potrzebujemy szukać kanclerza ani czekać na niego. Jest on tam!

Zeszedł.

Dwom jego kolegom zdawało się, jak gdyby światło, które niósł z sobą, znikło nagle albo zagasło i przyszło im na myśl, że musi tam być korytarz podziemny.

Zawołali swego kolegi.

Nie było jednak odpowiedzi.

— Muszę zobaczyć co tam jest, — rzekł drugi jeździec i zeszedł na dół.

Ten także zniknął w ciemności, a w kaplicy robiło się coraz widniej.

Trzeci jeździec stał na górze przy otworze i czekał.

Po niejakim czasie, nie mogąc się doczekać swych towarzyszów, zawołał na nich.

Nie było żadnej odpowiedzi.

Ciekawość skłoniła trzeciego jeźdzca do zejścia również w głąb, aby zobaczyć, co robią dwaj jego koledzy, oraz czy tam nie ma kanclerza.

Wziął on drugą świecę i zeszedł w głąb.

Znalazł się w rodzaju korytarza.

Wołał.

Panowała jednakże cisza.

Gdzie byli dwaj jego towarzysze?

Chciał iść dalej, nagle jednak zagasła świeca, którą trzymał w ręku.

W tej chwili na spienionym koniu przybył Żarnecki do kaplicy i spostrzegł przy niej konie trzech jeźdźców z gwardji królewskiej. Jeźdźcy, których widać nie było, musieli być w kaplicy.

Żarnecki zeskoczył z konia, przywiązał go również i wszedł do kaplicy, w której zwykle paliły się świece, odnawiane po wypaleniu się przez człowieka z sąsiedniej wioski.

Tym razem świec na ołtarzu nie było i jeźdźców także nie było w kaplicy.

Nagle Żarnecki spostrzegł, że znany mu otwór jest otwarty.

Gdzie był kanclerz? Gdzie byli trzej jeźdźcy?

Że jeźdźcy zeszli do otworu, było niewątpliwem. Żarnecki mógł ich teraz uwięzić chwilowo. Domyślił się, że oni wzięli z sobą świece.

Przedewszystkiem trzeba było zyskać na czasie, znaleźć i zabezpieczyć kanclerza.

Żarnecki przystąpił do otworu i słuchał.

W głębi otworu panowała cisza.

Żarnecki przykrył otwór taflą, potem wyszedł z kaplicy i zamknął ją za sobą, a następnie udał się do owego pobliskiego niezamieszkałego budynku.

Oglądał się na wszystkie strony, spodziewając się znaleźć kanclerza.

Czyżby się ukrył gdzie w głębi starego budynku lub w bliskości?

Niebezpieczeństwo przeminęło, mógł się pokazać, gdyż trzej ścigający go jeźdźcy byli zamknięci, a innych wysłanych w pogoń, jak daleko oko zasięgło, widać nie było.

Zbliżywszy się do opuszczonego budynku Żarnecki, zaczął wołać Paca. Nie było jednakże żadnej odpowiedzi.

Wszedł wreszcie do starej, na pół rozwalonej stajni, która znajdowała się na skraju lasu.

— Panie kanclerzu, — zawołał, — możesz wyjść. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa!

I teraz nic się nie odezwało.

Było to niepojęte! Gdzież był kanclerz?

Nie było wątpliwości, że się tu udał, gdyż Żarnecki wskazał mu to miejsce, jako bezpieczne.

Czyliżby mu się udało, jakim sposobem dostać do wnętrza starego budynku?

Żarnecki chciał się o tem upewnić.

Przystąpił do drzwi i kluczem, który miał przy sobie, zaczął je otwierać.

Drzwi rzadko widać były otwierane, bo zamek chodził ciężko, udało mu się jednak po niejakim czasie otworzyć je.

Wszedł do sieni prowadzącej wewnątrz starego budynku. Kurz i pajęczyna pokrywały podłogę, ściany i sufit. Powietrze było duszne i wilgotne.

Potrzeba jednak było dowiedzieć się, gdzie się kanclerz znajdował.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

BIBLIOTEKA w Olsztynie MUZEUM

Dalsze rozprawy przed sądem w Niborku

Prokurator oskarża. — Prokurator Brey stawia wnioski o ukaranie mniej winnych. — Obrona utrudnia sądowi pracę. — Nadprokurator oskarża głównych sprawców

Nibork, 1 lutego 1932.

Jedenasty dzień rozpraw rozpoczął się krótko po godz. 9-ej. Rozprawom przysłuchuje się przedstawiciel regencji w Olsztynie dr. Schuetz. Po stwierdzeniu obecności oskarżonych przewodniczący udzielił głosu prokuratorowi.

Dr. Brey rozpoczął oskarżenie następującemi słowami:

„Es brennt an der Grenze!"

„Pali się nad granicą" Temi słowy prasa niemiecka oświetliła tło i następstwa pożałowania godnych zajść w Jedwabnie. **Również i po drugiej stronie słupów granicznych zajściom tym przypisano wielkie polityczne znaczenie.** Nie jest zadaniem sądu zajmować się polityczną stroną tej sprawy. Polityka powinna na sali sądowej milczeć. Jedynem zadaniem sądu jest wydanie sprawiedliwego wyroku. Najwyższą zasadą tego procesu jest hasło: „Prawo jest podstawą państwa". Dla nas istnieje wobec tego tylko jedno zapytanie: „Kto złamał prawo?" „Kto musi za skutki swego karygodnego zachowania się odpowiadać?"

Trzeba koniecznie zwrócić uwagę na podstawę prawną, spytać się, co było powodem owych zajść i jakie wyniknąć mogą kary. Oskarżeni dopuścili się buntu i naruszenia spokoju krajowego. Zebrany tłum stawiał opór autorytetowi państwa i wywierał przymus na urzędników wspólnemi siłami.

Jeżeli ludzie po zmowie, czy też po cichu zebrali się do niedozwolonego czynu, zasłużyli oni na karę. Nasuwa się teraz pytanie, kto zostanie ukarany. Strona prawna powiada, że karygodnym jest każdy, kto w zbiegowisku, wiedząc o jego karygodności, bierze udział.

Gdy wieczorem 9 stycznia aresztowani mieli być odtransportowani, dano im możność pożegnania się z rodzinami. Wtenczas rozeszła się o tem aresztowaniu wieść po Jedwabnie i gdy wszystkie przygotowania do transportu były poczynione, zrobiono pierwsze trudności. Schwarz wzbraniał się wykonać transport, twierdząc, że jest podpity. Żandarmi i część świadków potwierdzili to wprawdzie, lecz równocześnie Schwarz wyraził obawę przed tłumem, który zachowywał się groźnie i wobec urzędników zajął stanowisko nieprzyjazne.

Sawitzki pożegnał się ze znajomymi mówiąc, że wyjada do Niborka. Zebrani u Welskopa i Rogalli ludzie wiedzieli więc o co chodzi. Trzy miejsca były uwiadomione o zajściu. Tłum przed Schwarzem, goście u Welskopa i myśliwi u Rogalli. Jeżeli mówię o tłumach, nie chcę się wiązać liczbami, jest rzeczą obojętną, wiele było osób, w każdym razie były zbiegowiska.

Więźniów odstawiono od Schwarza do Welskopa a zebrani przed Schwarzem ludzie śli za więźniami. Liczba rosła a nastrój podsycany przez Demitrowicza, brata aresztanta Demitrowicza, miał na celu **uwolnienie lub przeszkodzenie w odtransportowaniu więźniów.**

To przeciwne prawu zachowywanie się wychodziło na uniemożliwienie transportu lub wymuszenie zwolnienia więźniów. Ludziom było wiadomo, o co chodzi a nie, jak twierdzą, że chcieli urządzić manifestację dla więźniów. Nastrój ten był rozmyślnie przez Demitrowicza podsycany (aufgepeitscht), który wzywał też do wytrwania, a inni go w tem popierali. Więźniowie pod każdym warunkiem pozostać mieli w Jedwabnie.

Gdy podniecenie tłumu osięgło najwyższy stopień, Demitrowicz był u celu swego dążenia. Demitrowicz spowodował też obór komisji, na której czele starał się u prokuratora dojść do celu.

Na dworzu nie było tak cicho, jak jeden ze świadków zeznawał, przeciwnie ludzie formalnie wyli, a Dziersk, będąc przy telefonie, oświadczył landratowi, że wobec tłumu jest bezsilny.

Znamiennym dla nastroju ludności jest fakt wybicia szyby w pokoju, w którym siedzieli więźniowie i w pokoju, w którym siedział prokurator. Gdy zgasły światła, znów wybijano szyby i obrzucano żandarmów kamieniami. Kontrolowano samowładnie samochody w celu uniemożliwienia transportu więźniów.

Ludzie byli źli na Banasia, **który może więcej wiedział, jak zeznawał.** Zmusili go do odjazdu, grożąc zdemolowaniem wozu. Do tego napiętego nastroju ludności dochodzi nastrój myśliwych w czasie, gdy nadjechała policja z Niborka. U Rogalli nie mogło być tajemnicą to, co się działo na ulicy. Przecież Timm namawiał Ottę aby uspokoił ludzi. Musiano więc wiedzieć, co się święci, gdy padły strzały. Musiano wiedzieć, że zachodzą bezprawia. A gdy policja uprzątnęła ulicę, wyszli ludzie od Rogalli wzmacniając odepchniętych (Staerkten den Abgedraengten das Rueckgrad).

To jest w głównych zarysach przebieg zajść.

Następnie prokurator określa przestępstwa popełnione przez poszczególnych oskarżonych. Chodzi tutaj o osoby mniej obwinione, tak zwanych „Mitlaeuferów". Wo wyłuszczeniu tych przewinień prokurator zaznacza, że nie wszystkim można winy dokazać. Wielu oskarżonych dopuściło się wykroczeń przeciw prawu i powołanym przedstawicielom państwa tak, że zasłużyli oni na karę. Jeżeli urzędnicy wykonywali ciężką służbę zawodową, nie wolno było utrudniać im tej pracy. Kary są ciężkie, prawo przewiduje za cięższe wykroczenia dom karny a za lżejsze więzienie, najniższa kara wynosi 6 miesięcy więzienia. Poruszenie na sali.) Przechodząc wzrokiem po oskarżonych, trzeba pożałować tych, którzy dotychczas niekarani, zostali wciągnięci przez niesumiennych podżegaczy. Proszę jednak pamiętać, że autorytet państwa był zagrożony.

Ograniczam wobec tego mój wniosek o ukaranie do najniższych kar i żąda:

1. odłączenia od postępowania karnego oskarżonych Artura Jędrala, H. Schaaka, Wilhelma Olszewskiego, Jadwigi Pidun, Waltera Waśko, Ottona Liska, Wojciecha Bohna,

II. **o skazanie:** Pawła Poździecha, Moritza, Gotliba Poździecha, Karola Brzózkę, Emila Brzózkę, K. Brauna i Konieczki **na 9 miesięcy więzienia,**

Gotliba Błecha, Laufersweilera, Stacha I, Stryjewskiego, Grube'go, Jachmanna, Hannenberga, Wilhelma Locha, Słowikowa, Gorba, Ramę, Schirrmachera, Suchałę, Waśko, Hechta, Marosę, Sawickiego, Pukropa, Luksa, Filipa, Stacha Juljusza, Foerke'go i Dziurę **na 6 miesięcy więzienia,**

III. o uwolnienie następujących oskarżonych: Schwarza, Koca, Tybusia, Bastka, Pawła Sendera, Heleny Lux, Mędrzyckiego, Wojciecha Locha, Totzi'ego, Emila Stacha, Małaszewskiego, Kozickiego, Marchłowicza, Adama Locha, Teski, Hensela, Grzeli, zamężnej Tybusiowej, Waltera Sendera, Fryca Locha, Mąki, Eryka Hiplera, Henryka Stacha, Jadwigi Demitrowicz, Marty Demitrowicz, Wilhelma Grube'go, Nikuta, Piplaka, Pełki, Fryca Hechta, Żytkowskiego, Hermańskiego, Groniga, Gorczycy, Elżbiety Hippler, Kęsa, Duszy.

Następnie prokurator główny zgłasza wniosek o przesłuchanie **jako świadka prokuratora Brey'a.** Wydaje mu się to bardzo ważnem i pomocnem dla stworzenia sobie obrazu zajść u Welskopa a zatem dla budowy aktu oskarżenia przeciw głównym oskarżonym.

Na ten temat powstaje pomiędzy obroną a głównym prokuratorem dłuższa wymiana zdań, która przyjmuje chwilami ostrzejsze formy.

Adwokat Hinz **sprzeciwia się** przesłuchaniu prokuratora B. Stanęła bowiem pomiędzy obroną a prokuratorją umowa taka, że prok. dr. Brey nie zostanie przesłuchany.

Prokurator główny Wegrich: Byłem zdania, że obędzie się bez przesłuchania prokuratora Brey'a. Myślałem, że zeznania świadków będą obszerniejsze. Dla zupełnego wyjaśnienia sprawy zeznanie dr. Brey'a jest dla mnie ważne.

Sąd udaje się na naradę, a wróciwszy przychyla się do życzenia prokuratorji.

Przewodniczący proponuje przesłuchanie prok. dr. Brey'a tymczasowo bez zaprzysiężenia.

Adw. Vollmer jest zdania, że przesłuchanie prok. B. bez przeciwstawienia mu świadków jest niemożliwe. Zarzuca nadprokuratorowi nierycerskość.

Przewodniczący: O ile okaże się potrzebnem, można świadków przeciwstawić. Teraz cała sprawa jest niejasna. Po przesłuchaniu dr. Brey'a obrona będzie mogła zebrać materjał odwodowy.

Adw. Vollmer: Jest bezcelowem obradować bez świadków. Oskarżyciel publiczny nie może być równocześnie świadkiem lub powinien siedzieć pomiędzy świadkami.

Nadprokurator: Rzecz jasna, że nadprokurator poinformowany jest o całej sprawie. Odrzuca z całą stanowczością zarzut adwokata V. o nierycerskiem postępowaniu. Żaden z obecnych na sali niema chyba wrażenia, że zachowywał się nierycersko. Starał się z całych sił o wyjaśnienie sprawy. Nie miałem — mówi nadpr. — początkowo interesu przesłuchać prok. Brey'a, byłem bowiem zdania, że z zeznań świadków wyniknie tyle, że nie będę potrzebował dr. Brey'a przesłuchiwać. Mam wrażenie, że na świadków wywierano wpływ, przez co wstrzymali się z wypowiedzeniem prawdy. **Niewiele dowiedziano się od nich.**

Adwokat Vollmer: Cofa zarzut uczyniony nadprokuratorowi. Nie miał zamiaru obrazić tak wysokiego urzędnika państwowego.

Przewodniczący: Sąd jest zobowiązany wyjaśnić całą sprawę i korzystać z zeznań świadków. Jeżeli nadprokurator jest zdania, że sprawa nie jest dostatecznie wyjaśniona, należy przesłuchać prokuratora.

Adw. Vollmer żali się na złe położenie obrony, spowodowane tym nagłym nieprzewidzianym obrotem rozpraw. Gdyby obrona była z góry wiedziała, że dr. Br. ma być przesłuchany, nie zezwoliłaby na pobyt prokuratora Br. na sali.

Przewod.: Czy dr. Brey był na sali, lub nie, jest nie tak ważnem. Onieśmielenie nie zachodzi. Jest rzeczą sądu ocenić wartość zeznań dr. Brey'a.

Adw. Vollmer: Jak ja stoję wobec moich 82 mandantów, którzy mi wciąż zwracali uwagę na obecność prok. Brey'a na sali.

Nadprok. Znam zeznania dr. Br. i wedle nich złożyłem raport wyższym władzom.

Na wniosek przewodniczącego obrona udaje się na naradę, celem stwierdzenia, jakich świadków należy na nowo zawezwać.

Przerwa ta trwała przeszło godzinę.

Po tej przerwie pyta adw. Hinz nadprokuratora, czyby nie zrezygnował z przesłuchania prokuratora Brey'a przez co rozprawy by się skróciły.

Nadprok.: Nie rezygnuje.

Adw. Hinz postawia wniosek o przesłuchanie zwolnionych od winy oskarżonych, jako świadków.

Nadprok. tłumaczy, że to jest procesalnie niemożliwem.

Ponieważ nie doszło do porozumienia pomiędzy obroną a sądem uchwalono zawezwać jeszcze raz świadków celem przeciwstawienia ich prokuratorowi Brey'owi. Sąd naznaczył przerwę obiadową do 3-ciej, w międzyczasie posłano samochód po świadków do Jedwabna.

O godzinie 4-ej rozpoczął się ciąg dalszy terminu. Sprowadzono oprócz znanych już mniewięcej 10 świadków, pięciu nowych. Ostatnich dla odciążenia pomocnika pocztowego Juljusza Stacha. Świadkowie ci widzieli tylko, jak pewien urzędnik bił Stacha pałką. Zawezwanie ponowne starych świadków było zupełnie niepotrzebne a obrona nic na tem nie zyskała.

Przystąpiono więc do przesłuchania **prokuratora Hansa Brey'a,** lat 32.

Zeznania prokuratora B. były bardzo ważne i obciążały oskarżonych bodajże najwięcej.

Byłem w Jedwabnie — mówił dr. Br. — na przesłuchach świadków o pobicie. Rozprawy były długie. Około godz. 4-ej powiedziałem żandarmom, że odtransportowanie aresztowanych Sawickiego i Demitrowicza odbędzie się o 6-tej. Do 4-tej było w Jedwabnie spokojnie. Około godz. 6-ej dyktowałem starszemu żandarmowi Urbanowi uzasadnienie aresztowania. Gdy Urban pisał, przystąpił do mnie jakiś pan, którego nie znałem. Przedstawił się jako Wilhelm Demitrowitz i pytał, czy jest prawdą, że brat jego został aresztowany. Demitrowicz oświadczył mi, że niema powodu do aresztowania, może być, że myślał o bracie. Odpowiedziałem mu na to, że są powody, które skłoniły mnie do zarządzenia aresztowania. W toku dalszej wymiany zdań Dem. coraz więcej się gorączkował, poczem oświadczył:

System prawny, który pan zastępuje, jest przychylny Polakom.

Był to ciężki zarzut, wobec czego kazałem Demitrowiczowi opuścić lokal. W międzyczasie przystąpił do mnie jeden z żandarmów, zwracając uwagę, że natrafił na trudności z odtransportowaniem więźniów. Dotychczas nie wiedziałem, że to może nastąpić.

Na to przybył Krawczyk i zastanawialiśmy się, w jaki sposób transport uskutecznić. Po niejakimś czasie wrócił znów Krawczyk, mówiąc, że w szynkowni grabia się zły nastrój. Było mi to niespodzianką, więc chciałem się o tem sam przekonać. Słyszałem słowa: „Kto pójdzie do prokuratora? Podnieść ręce!" Drzwi od szynkowni otworzyły się i ukazał się Demitrowicz na czele kilku ludzi. Sądziłem, że idą do mnie, cofnąłem się i mówiłem do Krawczyka, że nie można w lokalu cierpieć ludzi, którzy gotują się do bezprawia.

O godz. 18,48 telefonowałem do Brandstaedtera, opowiadając o zajściu i prosząc o zajęcie się transportem. O godz. 19,23 telefonowałem do nadprokuratora w Olsztynie, który nie był w domu. Później telefonowałem jednak z nadprokuratorem. W tym czasie przybyła komisja a Demitrowicz powiedział co następuje:

Panie prokuratorze, przychodzimy z polecenia stojącego na dworzu tłumu. Żądamy wydania więźniów. Lud nie ścierpi, żeby ich z miejsca aresztowano. Wydobędziemy ich przemocą a jeżeli okaże się potrzeba, urządzimy atak na lokal."

Gdy się pytałem innych, czy tak jest rzeczywiście, Krueger odpowiedział:

Jest tak, jak Demitrowicz powiada.

Zwróciłem im uwagę na niebezpieczeństwo ich postępowania i na następstwa, które z tego mogą wyniknąć. Za przymuszanie urzędników grozi kara więzienia. **Nie boimy się więzienia** — odpowiedziano mi na to. Tłumaczę im dalej, że jeżeli dojdzie do jakichś rozruchów, grozi im dom karny. Na to Demitrowicz odpowiada: **Nie boimy się domu karnego.** Nie wiedziałem, co się na dworzu dzieje. Demitrowicz grozi dalej mówiąc, że rozmowa z nadprokuratorem powinna być już ukończona i że tylko zwlekam.

Później przybył Demitrowicz poraz trzeci, Rozmowa rozpoczęła się stwierdzeniem członków delegacji. Słowo miał znów Demitrowicz. Powtórzył znów, że przychodzi z polecenia ludzi, żądając uwolnienia więźniów. Mogą oni być karani — powiada — jeżeli są winni, lecz tłum nie godzi się na aresztowanie. **Gdy przyjdzie na próbę sił, tłum da sobie z kilkoma urzędnikami radę. Rzucono już kamieniami i tłum nieda się utrzymać.**

Odpowiedziałem na to, że jestem pruskim urzędnikiem i nie dam się zmusić. Nie obawiam się też i **chyba przez mego trupa możnaby więźniów wyrwać. Żal byłoby mi jedynie żony i tego, że wróciwszy niezraniony z wojny miałbym paść ofiarą własnych rodaków.**

Niebawem ukazał się też świadek Lux, który rzekł do Demitrowicza: Prokurator nie może się cofnąć i zwrócił mu uwagę na jego niedorzeczne gadanie. Wtenczas Demitrowicz zaczął się wymawiać mówiąc, że przychodzi nie z własnych pobudek tylko z polecenia tłumu i że nie ma zamiaru prokuratorowi wygrażać. **Chciał mi tylko udzielić dobrej rady.**

Powtórzenie tutaj całego zeznania prokuratora dr. Brey'a zajęłoby zbyt wiele miejsca. Dość wiedzieć, że położenie jego było napewno nie do poza-

P-565

zdroszczenia. Niezręczne pociągnięcie jednego z prowodyrów mogło ściągnąć na prokuratora i urzędników największe niebezpieczeństwo.

Po zakończeniu zeznań prokuratora stawiali adwokaci świadkowi najróżniejsze zapytania. Sprowadzeni ponownie świadkowie odwodowi prawie że nie zostali przyciągnięci do ponownych zeznań.

Przy końcu prokurator zaprzysiągł zeznanie.

Przesłuchano teraz wyżej wymienionych 5-ciu świadków, poczem naznaczono 10-minutową przerwę. —

O godzinie 6,30 udzielił przewodniczący głosu nadprokuratorowi.

Następnie stawił p. nadprokurator następujące wnioski o ukaranie winnych. Dla Wilhelma Dimitrowicza, jako głównego winowajcy, rok i 3 miesiące więzienia. Dla oskarżonych Emil Loch, Fritz Dziersk, Krüger i August Otto 9 miesięcy, dla oskarżonego Augusta Stacha 6 miesięcy. Dla leśniczych Timm i Fritsch oraz dla oskarżonych braci Wilhelm i Albert Keyma jakoteż dla żony Dzierska wniósł o uwolnienie.

„Es brennt an der Grenze!"

Temi słowami rozpoczął mój współpracownik prokurator Brey swe przemówienie — mówił dalej p. nadprokurator. Temi samemi słowami kończę i ja swe wywody i dołączam do słów tych takie uwagi: Niech się pali nad granicą, lecz niech ogień ten będzie świętem ogniem zapału dla sprawy narodowej. Jednakże niech ogień ten będzie wolny od czynów karygodnych. Jeżeli się uda ludności Jedwabna utrzymanie takiego ognia, to zajaśni on blaskiem swym poza granicami Niemiec. Zapał patrjotyczny uchroni wtenczas ludność przed karygodnemi wykroczeniami. Taką żywię nadzieję.

O godzinie 8-mej posiedzenie zamknięto. Jutro rano od 9-tej przemawiać będą adwokaci.

Nie potrzeba się bawić w proroctwa, aby już dziś powiedzieć, że wyrok będzie znacznie łagodniejszy.

Podwójny charakter Japonji

Ażeby należycie zrozumieć postępowanie obecne Japonji w Mandżurji i jej politykę zagraniczną, trzeba zrozumieć charakter narodu japońskiego.

Japończyk jest urodzonym etatystą, a równocześnie zwolennikiem wielkich prywatnych przedsiębiorstw.

Szybki wzrost ludności Japonji i mały stosunkowo kraj narzucałby Japonji politykę emigracyjną. Tymczasem ta emigracja ze wszystkich czterech stron świata jest dla Japonji prawie zamknięta. Od północy ogranicza ją zimno i srogość klimatu, od wschodu są przeludnione Chiny z tańszym jeszcze robotnikiem, od południa stoją na przeszkodzie Anglicy, a od wschodu Ameryka zamyka swoje bramy dla emigracji.

Japonja musi więc nadmiar ludności wyżywić swoją własną pracą i to pracą przemysłową, a że to umie robić i że potrafi dostosować się do konieczności, na to wskazuje jej przewrót polityczny i ekonomiczny, dokonany w 19 wieku.

W roku 1868 Japonja była krajem samurajów, których ręce nie plamiły się handlem, a w którym, na drabinie kast społecznych, kupcy zajmowali przedostatni szczebel, tuż przed złodziejami. Mimo to dziś największe przedsiębiorstwa handlowe w Japonji znajdują się właśnie w ręku dawnych samurajów, a rozwój ekonomiczny w tym przeciągu czasu osiągnął zawrotne cyfry. Od owych 73 lat eksport japoński wzrósł 1.500 razy, import 200 razy, liczba statków handlowych pomnożyła się stokrotnie, a ich pojemność dwustokrotnie, liczba fabryk jest dzisiaj sto razy większą z sześciokrotną tylko liczbą robotników, co wskazuje na wysokie zmechanizowanie fabryk.

To radykalne przyswojenie sobie obcej cywilizacji dokonane prawie za życia jednego pokolenia, nie zabiło jednakże dawnego charakteru Japonji, jak to stwierdził np. ekonomista francuski, p. Andre Andreades, który bawiąc w Japonji przed rokiem na międzynarodowym kongresie statystycznym, stwierdził ze zdziwieniem, że obok „amerykańskiego" miasta, jak Osaka, istnieją tam również miasta tak sielankowe, jak Nara, po którego ulicach błądzą swobodnie święte jelenie.

Właśnie ta pozorna dwoistość natury japońskiej, owa łatwość naśladowania, przy równoczesnym skrajnym konserwatyźmie, jest powodem, że eksperymenty społeczne są w Japonji łatwiejsze, niż gdzieindziej.

Znaczenie Gromnicy w liturgji

Obchodzone w dniu 2 lutego święto Matki Boskiej Gromnicznej jest świętem bardzo dawnem i pierwszem z uroczystych świąt na cześć Marji Panny.

Pierwsza wzmianka o święceniu go w Jerozolimie odnosi się do ostatnich lat IV wieku, niemniej, jednak rozpowszechnienie się tego święta na zachodzie i północy Europy postępowało nader wolno. W Konstantynopolu obchodzono je na rozkaz cesarza Justyniana po raz pierwszy w r. 542 po w Rzymie utorował niewątpliwie drogę papież Gelazy (492—496) przez zniesienie rozpustnych igrzysk pogańskich, t. zw. luperkaljów i februaljów, obchodzonych, w pierwszych dniach lutego hałaśliwemi pochodami z gorejącemi świecami i pochodniami na cześć bogini Cerery, Februy, matki Marsa i bożka Pana. Procesję w tym dniu ku czci N. P. Marji wprowadził papież Sergiusz I (687—701).

Święto Oczyszczenia Marji ustanowiono na 40-ty dzień po Narodzeniu Chrystusa, a nosi ono w sytuale trzy różne nazwy: Oczyszczenie (purificatio), Spotkanie (hypopanti) i Gromnice (candelaria). Oczyszczeniem zowie się na pamiątkę, że Matka Boska poddając się dobrowolnie prawa Mojżesza, przyniosła w 40-tym dniu po jego Narodzeniu Swego Boskiego Syna do świątyni, ofiarując równocześnie ze względu na Swe ubóstwo parę synogarlic.

Nazwa Spotkanie stąd pochodzi, że na spotkanie wchodzącej do świątyni Marji z Dzieciątkiem wyszli świątobliwi staruszkowie Symeon i Anna, przyczem Symeon wziął małego Jezusa na ręce i błogosławił go. Gromnicami nazywają to święto z tego powodu, że kapłan święci w czasie mszy św. tego dnia świece, zwane gromnicami, które wierni przez całe nabożeństwo i procesję trzymają zapalone w ręce.

Zbrodniarki w spódnicy

Włoski psycholog Lombroso, w swem dziele „Człowiek zbrodniarz" postawił niegdyś twierdzenie, że kobiety zdolne są do zbrodni przeważnie w afekcie, podczas gdy przestępstwa, wymagające przygotowania, zimnej krwi, cynicznej odwagi, są specjalnością mężczyzn. Ale teorja ta okazała się nieprawdziwą. Kobiety są również odważne, nie tracą w krytycznym momencie głowy, potrafią milczeć, nie wydać wspólników, spełniają zbrodnie na zimno, a nawet potrafią być hersztami band, które trzymają w ostrej dyscyplinie.

Oto kilka przykładów:

Sally Scott w 18 roku życia była najładniejszą dziewczyną w Detroit. Była pielęgniarką, dzięki czemu miała dostęp do najlepszych kół towarzyskich. Ale właśnie to zetknięcie się z komfortem i bogactwem stało się jej zgubą. Skromne zarobki już jej nie wystarczyły, rozmyślała więc nad łatwym a dużym dochodem. Kupiła rewolwer, który może zadecydował o jej całem życiu. Bo gdy raz jakiś podejrzany jegomość zaproponował jej spacer autem i zaczął być zbyt natarczywy, Sally wzięła go pod lufę swego rewolweru i zaproponowała mu obmyślany już „interes". „Pierwszą próbę odbyliśmy w aptece — opowiadała, gdy ją wreszcie schwytano — poszło całkiem gładko. Krzyknęłam: ręce do góry! — i wszyscy usłuchali. Niestety, cały zarobek wynosił 25 dolarów. Potem napadliśmy na restaurację gdzie trafiliśmy, na wcale pokaźną kasę". Ale brak rutyny, przerwał szybko tę „błyskotliwą karjerę. Raz strzeliła za szybko i została schwytana. Gdy zdjęto z niej wytworne futro, pokazało się, że Sally nosi męską koszulę z zakasanemi rękawami. Na jej ramionach widniały skomplikowane tatuowania. Był tam wąż, napis: „plugawa dziewka" i trupia głowa, przebita sztyletem.

Jacquelina Moret, herszt jednej z najgroźniejszych band, chodziła stale po męsku, a nigdy bez olbrzymiego cygara w ustach. Jej podobieństwo do sławnego bandyty Al. Capone stało się przysłowiowe. Umiała ona wszystkie nici swego niebezpiecznego fachu trzymać mocno w swych rękach i przestrzegała surowej, bezlitosnej dyscypliny między członkami swojej bandy. Głośną swą karjerę skończyła jedynie dzięki chwilowej nierozwadze. Przy napadzie na jakiś kantor, zmusiła rewolwerem właściciela, aby się cofnął do tylnego pokoju, nie przewidując, że pokój ten posiada tylne wyjście. W ten sposób sama umożliwiła mu wyjście i wezwanie policji, która ją przy robocie w kantorze przychwyciła.

Policja w Denver (Colorado) dowiedziała sie niedawno o istnieniu szkoły, w której słuchaczom wykładana jest teorja i praktyka zbrodni. Kierowniczką zakładu była również kobieta, mająca wieloletnie doświadczenie i praktykę w tym fachu. Przypadek przerwał te kursy, cieszące się wielką frekwencją ze strony żądnych tej wyzwolonej wiedzy. Jeden z uczniów przepadł przy „egzaminie teoretycznym" i z zemsty doniósł o istnieniu szkoły policji, która instytut zlikwidowała, a rektora w spódnicy zamknęła do ula.

Kącik wesołości.

Uratowała go.

— Nie pij tyle wódki!

— Głupstwo — wódka uratowała mi raz życie.

— Jakto?

— Pracowałem wtedy na budowli. Poszedłem sobie na jednego, a w tym czasie budowla się zawaliła.

Nudziarz.

— Panie doktorze, — nudzi pewien pacjent zamęczający lekarza coraz to nowemi chorobami. — Czy sandacze są zdrowe?

— Prawdopodobnie, u mnie przynajmniej dotąd żaden się nie leczył.

Redaktor: Wacław Jankowski w Olsztynie.
Wydawca: Seweryn Pieniężny w Olsztynie.

Program radjowy

rozgłośni warszawskiej.

Czwartek, dnia 4 lutego 1932 r.

11.20 Kom. meteor. Gł. Wojsk. St. Met. dla komunikacji lotniczej. **11.45** Codz. Przegl. Prasy Polskiej. **11.58** Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astr., hejnał krak. **12.05** Program na dz. bież. **12.10** Urzęd. kom. Państw. Inst. Met. **12.15** Odczyt. **12.35** XV koncert szkolny z Filh. Warsz. **14.45** Duety z oper Verdi'ego (płyty). **15.05** Kom. gospodarczy oraz giełda pieniężna. **15.15** Komunikat L. O. P. P. **15.25** „Wśród książek". — Przegląd najnowszych wydawnictw omówi prof. H. Mościcki. **15.45** Kom. Centr. Biura Hydr. dla żeglugi i rybaków. **15.50** Program dla dzieci młodszych. **16.20** Francuski (kurs średni). **16.40** Muz. operetkowa (płyty). **17.10** Odczyt ze Lwowa. **17.35** Koncert kameral. **18.50** Rozmaitości. **19.15** Skrzynka rolnicza — koresp. bież. omówi inż. W. Tarkowski. **19.25** Program na dz. nast. **19.30** Wiadomości sportowe. **19.35** Romanse cygańskie (płyty). **19.45** Pras. Dzien. Radj. **20.00** Feljeton „Bezrobocie w starożytności" wygł. p. J. Życki. **20.15** Trans. z Filh. Warsz. Koncert jubileuszowy Tow. Śpiew. „Harfa" z ok. 25-lecia działalności. **21.25** Słuchowisko p. t. „Osiołek" pg. Caillavett'a i de Flers'a. **22.10** Płyty gramofonowe. **22.20** Dodatek do Pras. Dz. Radj. **22.25** Urzęd. kom. Państw. Instyt. Met. i komunikat policyjny. **22.30** Tr. ze Lwowa.

Królewiec.

11.00 Komunikaty. Nast. do 13.20 Koncert ork. dętej z Gdańska. **13.30** Płyty gramofonowe. 16.30 Koncert popul. radjoorkiestry. **17.45** Pascal du Bois-Reymond: „Życie pod mikroskopem". **19.30** „Małpia komedja miłości" — Hansa Rewalda. **20.00** Muzyka baletowa XIX wieku. **21.10** „Zaginiona strzała" **21.40** Muzyka kameralna.

Handel i przemysł

Berlińska giełda zbożowa.

Dnia 1-go lutego płacono za 100 kg. zboża nasion olejowych, za 1000 kg. mąki i innych artykułów ze stacji:

Pszenica brandenburska 238,00—240,00, pszenica latowa 000,00—000,00, dostawa w marcu 252,50 do 252,25, dostawa w maju 260,25—000,00, żyto brandenburskie 198,00—200,00, dostawa w marcu 205,50 do 000,00, dostawa w maju 212,50—211,00, jęczmień browarowy 158,00—168,00, jęczmień do paszy 153,00 do 158,00, owies brandenburski 138,00—146,00, dostawa w marcu 157,00—155,75, dostawa w maju 164,50—162,50.

Mąka pszenna 29,00—32,75, mąka żytnia 27,50 do 29,75, otręby pszenne 9,60—10,00, otręby żytnie 9,60 do 10,00, groch Wiktorja 21,00—27,50, groch spożywczy 21,—23,50 groch do paszy 15—17,00, peluszka 16,00—18, bob 14,00—16, wyka 16—19, łubin modry 10,00—12,00, łubin żółty 14,50—16,00, seradela świeża 23,00—29,00, makuch siemienny 11,50—11,60, makuch orzechowy 12,50—12,60, mąka orzechowa, 12,20, do 12,30, sznycle 6,70—6,80, śrót soja 10,60—10,80 odpadki kartoflane 12,50—12,60

Królewiecka giełda zbożowa

z dnia 1-go lutego 1932 r.

Zwieziono: 56 krajowych: 4 zagr. 28 pszenicy, 14 żyta, 9 jęczmienia, 3 owsa, 1 seradeli, 1 wyki kraj. 2 grochu, 1 siemienia lnianego, 1 koniczyny zagr.

Urzędowo: za pszenicę płacono 23,00—23,60 żyto 20,00—20,10, za jęczmień 15,00—15,40, owies 12,80—13,20.

Tendencja: słabsza.

Kalendarze na rok 1932

Kalendarz Marjański . . .	**0.90**
Wszechświatowy	**1.10**
Gospodarski	**1.10**
Pociecha starości	**1.10**
Uniwersalny	**2.50**
Bloczki, duże	0.35
Kalendarze na biurko (polskie) do przekładania z postumentem	3.50

poleca
Księgarnia „Gazety Olsztyńskiej".

Augustyn Steffen

Zbiór Polskich Pieśni Ludowych z Warmji.

Cena 3.— mk., z przesyłką 3.30 mk.

Do nabycia
w księgarni „Gazety Olsztyńskiej" i u p. Samulowskiej w Gietrzwałdzie.